

Final Odyseji Insulla

Z greckiego statku do tureckiego prokuratora

W ubiegłym tygodniu zamieściliśmy fragmenty pamiętnika kapitana greckiego statku, na którym płynął bankier Insull.

W drodze do Konstancy

„Annales“ ogłaszają dalszy ciąg tego kinematograficznego sprawozdania. Pozostawiliśmy Insullę na pokładzie handlowego statku „Maiotis“, w pobliżu Cypru. Właśnie nadeszła depesza od przyjaciół Insulla, który doradził mu udać się do Konstancy. Insull nie był jednak pewien, czy i tam nie wpadnie w ręce agentów amerykańskich. Kapitan „Maiotis“ spełniał ślepo rozkazy władzy i nie miał najmniejszego zamiaru narażać się na nieprzyjemności, spowodu ściganego listami gońcami bankrutu.

Sytuacja Insulla stawała się coraz cięższa. Zamknięty w drewnianej klatce starego statku, śledzony przez niezliczonych ale czujnych członków załogi, podchwytyjący strzępy tajemniczych rozmów, prowadzonych przez kapitana z oficerami i marynarzami — Insull chwilami nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa, ale i tego nie mógł uczynić, gdyż nie odstępowało go na krok. Czasami jednak odzyskiwał spokój i ufność. Kapitan bowiem dobrze odgrywał rolę dzentelmena, brzydzącego się podstępem.

W nocy był niespokojny — pisał kapitan — kazał stawiać straż przy drzwiach kabiny, obawiał się bowiem, że niewidzialni wrogowie zorganizują napad na statek i uprowadzą go. Żądał podwołania liczby wartowników na pokładzie. Do Konstancy pozostało jeszcze trzysta czterdzieści mil.

W Istambule

Dnia 26 marca, Insull polecił stewartowi wyczyścić mu ubranie (nie wyjmował nowych garniturów z walizek, pomimo, że miał tych waliz jedenaście), ale rósł ciągle ten sam garnitur. Po obiedzie kibicował mnie i oficerów, podczas gry w trójkę. Zaczął sobie zapisywać nazwiska członków załogi i szczegóły odnoszące się do budowy statku, jakby zamierzał uwiecznić to wszystko w pamiętniku. W nocy zamknął się na klucz w kabine. Nad ranem wyszedł na pokład. Był w świetnym humorze. Była to jedna z jego cech charakterystycznych, ta zdolność zmieniania na-

stroju. Chwilami był radosny, a w parę minut później pogrążał się w czarną melancholię. Czasami wyrażał obawę, że będziemy musieli w nieskończoność błądzić po morzach, jak korsarze unikające portów. Prosił mnie bym się zaopatrzył w wodę w Czanaku, by móc ominąć Istambul. Chciał uniknąć zetknięcia ze zniecierliwionymi przezeń reporterami. Muślieliśmy jednak zawinąć do tego portu, bo takie otrzymałem instrukcje.

Dnia 29 marca zarzuciłem kotwice, przy wieży Leandra, w Istambule. Natychmiast otoczyły nas motorówki. Na pokład wkroczyła policja. Żądano spisu pasażerów i paszportu Insulla. Oświadczyłem, że jest to bezprawie, gdyż jedziemy tranzytem do Rumunii, a zatrzymaliśmy się tutaj tylko, celem nabrania wody. Od szesnastu dni jesteśmy bowiem na morzu.

Urządник portowy odpowiedział na to, że w dalszej drodze towarzyszyć nam będą trzej wywiadowcy. Wysadzę ich na brzeg u wejścia do Bosforu, zaś motorówka policyjna ma nas eskortować aż do morza Czarnego.

Insull był tak przerażony, że uciekł do kabiny.

O dziesiątej wydałem rozkaz podniesienia kotwicy, ale nagle złożył mi wizytę nowy urzędnik z wieścią, że muszę czekać na pozwolenie gubernatora. Na jego znak kilku policjantów weszło na pokład i stanęło na warcie przy drzwiach, prowadzących do jadalni i do kabiny Insulla. Pozaatem naokoło „Maiotis“ kręciły się liczne motorówki.

Odwiździłem Insullę i zapewniłem go, że policja chce go jedynie ustrzec od niedyskrecji dziennikarzy, ale bankier nie uwierzył mi. Uważał, iż faktycznie jest już aresztowany. Proponował mi urządzić mały zamach stanu, ale wyśmiałem go — na pokładzie mieliśmy niemal cały pułk żandarmerji.

Przez cały dzień zjawiali się kolejno, na pokładzie oficjalni goście. Każdy z nich w towarzystwie paru agentów. Insull wyszedł ze mną na pokład, a na widok snujących się za nami żandarmerji, wyjął papierosa i zaczął ich częstować papierosami. Wieczorem przybył na okręt dowódca brygady w towarzystwie kilku cywilnych wywiadow-

ców. Zapraszali oni Insullę do prokuratora, dla złożenia zeznania. Sprzeciwiłem się temu kategorycznie, gdyż nie otrzymałem rozkazu wydania Insulla władzom. Statek płył tranzytem do Rumunii, posiadamy grecką przepustkę i nie ma żadnej racji, abyśmy wydawali tureckim władzom mego pasażera. Po długich ceregieliach turecki dygnitarz ustąpił.

Na pokładzie „Maiotis“ roilo się od policjantów. Było ich dwa razy więcej, aniżeli marynarzy. Zamknięto i opieczelowano kabinę radjotechnika. W maszynach ustawiono warty. Drzwi kabiny Insulla były otwarte na rościę — nie pozwalano mu zamykać się na klucz.

Po dwóch dniach przymusowego postoju w Istambule, Insull uległ kompletnej prostracji. Sprawił wrażenie wyczerpanego do ostatnich granic.

Kapitan „Maiotis“ opisuje w dalszym ciągu, jak tureccy wywiadowcy urządzali na pokładzie listny kadryl, mijając się wzajemnie i zmieniając warty, jak na stopniowym dniu żądali od Insulla, by podpisał protokół, zawierający dokładny opis nocnej wizyty żandarmerji i rozmowy na temat projektowanej wizyty u prokuratora.

Niema ratunku

Insull dowiedział się prawdy. Zrozumiał, że nie ma już dla niego ratunku. Nie tracił jednak nadziei i domagał się od kapitana by wyjednał od rządu tureckiego zezwolenie na odjazd do Rumunii.

Poswięcenie placówki dla bezrobotnej inteligencji

W niedzielę 27 b. m. odbyło się poświęcenie gospody-kawiarni dla bezrobotnej inteligencji. Gospoda ta w lokalu przy ul. Kruczej 48, urządzonym schludnie, higienicznie i estetycznie, ozdobionym kwiatami i kilimkami, funkcjonuje już od kilku tygodni, przegarniając dziennie około 1000 bezrobotnych pracowników umysłowych.

W ciągu 4 tygodni istnienia gospody wydano 15.000 posiłków, w tem 13.000 posiłków zupełnie bezpłatnie. Posiłek tyżurny składa się z kawy mlecznej i dwu kawałków chleba, albo z herbaty i z chleba.

nji. Uspokoił się dopiero, gdy mu kapitan oświadczył, że nazajutrz przybędzie do Istambulu pani Kuyumidzulu, na polskim parowcu „Polonia“, nie wiadomo jednak, czy jej pozwolono wysiąść na brzeg. Insull napisał do niej list i polecił kapitanowi wręczyć go jej osobiście.

W sobotę 31 marca kapitan udał się z listem do biura kontroli w porcie i prosił o przepustkę na statek Polonia. Nie otrzymał jej, zaś znajoma Insulla ze swej strony nie otrzymała pozwolenia, na opuszczenie statku. Złożył więc skargę na władze tureckie do magajac się odszkodowanie w sumie pięćset funtów dziennie, za przymusowy postój w porcie.

Powróciwszy wieczorem na statek — pisze kapitan — zastałem Insullę niezmiernie przygnębionego. Uprosił mnie, bym mu pomógł spalić część listów i dokumentów. Nazajutrz znowu interwenjowałem u władz portowych, wreszcie o trzeciej godzinie otrzymałem zapewnienie, że będę mógł wyruszyć w dalszą drogę. Wydałem odpowiednie rozkazy mechanikom i uprzedziłem Insullę, że się już tylko załatwia formalności biurowe z jego papierami. Tak go to uradowało, że aż oniemiał.

Aresztowanie

Nagle na pokład wkroczył oddział policjantów. Dowódca oddziału wszedł do kabiny Insulla i oznajmił mu sucho, że ma rozkaz zaprowadzenia go do prokuratora i że tym razem gotowi są odstawić go do sądu siłą. Dwóch policjantów pełnych beczerniałości Insull — wystąpiłem w jego obronę, domagając się, by mu pozwolono przynajmniej przebrać się. Przy ceremonji ubierania się asystowało czterech policjantów. Nikt nie zwracał uwagi, na jermojady Insulla. Gdy wsiadał do motorówki policyjnej w towarzystwie agentów, wyglądał, jak człowiek umierający. Bałem się, że do stanie ataku serca.

Na moją prośbę atuto, którem zawieziono nas do sądu. Insull potrząsał smutnie głową i powtarzał:

— Wrogowie zwyciężyli... Udało się im nareszcie spełnić to, o co się starali od dwóch lat.

Erzed krótkami

Reb Kaluszyner

Cuda reboego Kaluszynera z Warki głośno są na wszystkie strony świata. Na północ (Piłica, Kowary, Chynów), na wschód (Mag-nuszew, Grzybów, Wilekowiec), na południe (Ryeczów, Białobrzegi, Promna) i na południe (Goszczyn, Boglewice, Jasieniec).



Żaden jednak z pobożnych pańników, towarzyszących reb Kaluszynerowi do Góry Kalwarii w celu odwiedzin wielkiego cadyka tamtejszego — nie przypuszczał, że nie tylko staną się świadkami jeszcze jednego endu reb Kaluszynera, ale nawet do pewnego stopnia aktorami. W szczególności nie przewidywał tego p. Majloch Łęga, furman, wiozący pielgrzymów z Warki do Góry Kalwarii, p. Majer Rubin, zięć reb Kaluszynera, p. Zelek Futerman, solidny kupiec warecki, który, korzystając z okazji pielgrzymki, chciał zrobić ostateczny porządek z jednym ze swych dłużników w Górze Kalwarii oraz pp. Henoch Cytryn, Ela Głowaczewski, Wigdor Kamasznik, Froim Jelen, Pinkus Kirsztajn, Abram Kopyto i Chemja Pulwer, pielgrzymi.

Aż do Potyca podróż odbywała się szczęśliwie. Pasażerowie, zmęczeni snem, kiwali się na wozie w takt

Very.

Blondyna z miljonem

Sposób na kryzys teatralny

W jednym z tygodników paryskich pojawił się niedawno anonns, następującej treści:

— „Przystojna panna, lat dwudziestu pięciu, z miljonowym posagiem zaślubi mężczyznę, w wieku 30—45 lat. Wymagane wyższe wykształcenie, upodobania artystyczne, pieniądze nie grają roli. Oferty należy składać w redakcji administracji dziennika X. z fotografią.“

Można sobie wyobrazić jaki deszcz ofert posypał się do skrzynki redakcyjnej.

Po ośmiu dniach każdy kandy-

„kocię bów“, gdy nagle z przerażającym rykiem, w kłębach kurzu, jak bestja apokaliptyczna natari na nich stukniony Talbot.

Koń, obudzony nagle, rzucił się w bok, tuż pod podążające auto i wszyscy pielgrzymi bezpośrednio z objęciem słodkiego Morfeusza runęli do rowu. Zdażyli tylko krzyknąć i skonali na miejscu. Jeden tylko reb Kaluszyner nie stracił przytomności.

— Entloj! — krzyknął, widząc, że samochód zawraca i najwidoczniej gotuje się do nowego natarcia. I oto stał się cud. Pod wpływem magicznego zaklęcia zwłoki Abrama Kopyto zerwały się nagle i popędziły w pole, zaraz potem zaś, lecz znacznie powolniej, wyłaził z rowu otyły trup p. Zelek Futermana. Po nim ożyło ciało p. Chemji Pulwera, reszta zaś poległych zmarłychwstała razem.

Ponieważ jednak auto nie nacięło już, a ożył nawet i koń, wszyscy wskrzeszeni zgromadzili się na miejscu wypadku i wrzeszcząc, wymyślali kierowcy, który wysiadł, by biec na ratunek.

— Pan nam za to zapłacisz! — krzyczał nieboszczyk Głowaczewski — my się w sadzie porachujemy! — To czego, psiekwie! — wymyślał kierowca — jedziecie środkiem szosy! Czego furman śpi? Wszystkiego spali!

To samo stanowisko zajął Sąd Grodzki XI okręgu, w którego rejonie mieszka właściciel auta, p. W. T. Wyrażnie zlekceważenie przepisów drogowych przez furmana zdecydowało o uniewinnieniu kierowcy. Rzecz prosta, w nieczem to nie umniejsza endu reb Kaluszynera, który wskrzesił na szosie dziesięciu ludzi, jak twierdzili zgodnie sami „zabitych na śmierć“.

Pearl S. Buck

54)

SYNOWIE

Powieść

Wang Tygrys pozwał swoim ludziom gawędzić i przysłuchiwać się dobrotliwie ich żartom i dowcipom: dowiadywał się bowiem przy tej sposobności rzeczy ważnych. Żołnierze Wanga zadowoleni byli ze swego wodza, który dbał o nich, jak o własne dzieci. Mieli pod dostatkiem pożywienia, gdyż w zamożnych wsiach starczyło jada dla wszystkich.

Od czasu do czasu z ust prostaków padało słowo ważne, zaś Wang umiał odróżnić ziarno od plew, był bowiem mądrzejszy od wszystkich swoich towarzyszy. Naprzykład, teraz zapamiętał sobie, że mandaryn boi się stracić stanowiska i nagle pojął, że właśnie dzięki temu niedołężnemu starcowi mógłby on, Wang Tygrys, opłacać cały kraj. Im bardziej przysłuchiwał się ludziom, tembardziej utrwalał się w mniemaniu, że Lampart nie jest tak użyteczny, jakby się zdawało, postanowił więc wyprowadzić go z obozu rozbójnika, aby się wywieźć, jakimiś siłami rozporządza herszt bandy.

Tegoż dnia podczas kolacji Wang Tygrys bacznie przyjrzał się każdemu z żołnierzy z osobna, ale żaden nie wydawał mu się dostatecznie sprytny, aby mu powierzyć tak odpowiedzialne zadanie. Siedzieli w kucelki na ziemi, a każdy miał w ręku wielką pajdę chleba i miskę z kaszą. Nagle wzrok Wanga padł na ośmatego chłopca, który tak sobie napełniał usta jadem, że mu policzki napęczniały. Wang zawołał go, a chłopiec zerwał się z miejsca i poszedł za nim do celi.

— Czy czujesz w sobie dość odwagi, żeby spełnić pewne polecenie? — zapytał go Wang Tygrys.

Chłopiec odpowiedział bektotliwie, gdyż usta miał pełne zbożowej papki:

— Wypróbuj mnie, stryju, to się przekonasz.

— Właśnie cię chcę wypróbować. Wezmiesz małą pętlę, taką, jakiej się używa do łowienia ptaków, i pójdziesz na górę, o podwójnym szczycie. Będziesz się tam waleśać i udasz, żeś zabłądził i że się boisz dzikich zwierząt. Zbliżysz się do obozu, a kiedy cię wpuszcza do środka, rozplaszcz się i powiesz, że jesteś synem chłopca z doliny, że poszedłeś w górę, by łowić ptaki i nie spostrzegłeś się, jak zapadła noc, teraz prosisz o pozwolenie przenocowania w obozie. Jeżeli ci odmówią, to poproś, by cię przynajmniej odprowadzili do połowy drogi i przyglądaj się bacznie wszystkiemu. Musisz sprawdzić, ilu tam jest ludzi, ile karabinów, i jak wygląda Lampart, a potem opowiesz mi, coś widział. Czy nie boisz się?...

Wang Tygrys wlepił czarne oczy w bratanka. Na ośmatego twarz chłopca wykwił ciemny rumieniec, aż mu wystąpiły wyraźniej ślady ospy.

— Potrafię to zrobić — odrzekł mocnym głosem, choć mu tchu brakło.

— Nigdy niczego od ciebie nie żądałem — ciągnął dalej Wang surowym tonem — lecz może twoja wesołość na coś się przyda. Jeżeli siły cię zawiodą, albo zgłupiejesz ze strachu i zdradzisz się, będzie to tylko twoja wina. Masz taką niemądrą, wesołą gębę, że wyglądasz na głupszego, niż jesteś. Dlatego właśnie ciebie wybrałem. Udawaj głuptaka i błądza, a nie ci się zleżo nie przytrafi. A gdyby cię przytłapał, czy znajdziesz w sobie dość męstwa, by umrzeć, nie zdradzając nas?

Chłopiec wyprostował się i powtórzył:

— Racz mnie wypróbować, kapitanie.

Wang Tygrys rozjaśnił się i odrzekł:

— Dzielny z ciebie chłopiec. Jeżeli dobrze się wywiążesz z zadania, zajdziesz wysoko.

Mówiąc to, uśmiechnął się do bratanka, a w duszy poczuł nagle nieokreśloną tęsknotę do syna, którego nie posiadał. Jakże pragnął mieć własnego syna, dzielnego, silnego i szlachetnego...

Polecił bratankowi przywdziać odzież chłopską i stare, podarte obuwie. Chłopiec zmajsztrował sobie zaraz małe sidła, jakimi posługują się chłopcy — poczem zbiegł lekko ze zbocza góry i zanurzył się w ciemność lasu.

W ciągu dwóch dni w obozie Wanga panował ruch. Wang wysłał zaufanych z pieniędzmi po zakupy żywności, ale kazał im kupować niewielkie ilości mięsa i zboża, by nie wzbudzać podejrzeń.

Pod wieczór drugiego dnia Wang Tygrys wyszedł ze świątyni i jął wypytwać o chłopca. Chwilami ogarniał go lęk, że naraził bratanka na straszną śmierć, w takich chwilach odczuwał dla niego litość. Gdy noc zapadła spojrzął w stronę góry Podwójnego Smoka i pomyślał:

— Trzeba było posłać jakiegoś mniej potrzebnego człowieka, a nie rodzzonego bratanka... Jeżeli go zamordowano, jakże się wytłumaczyć przed bratem. Czyż jednak mogłem zaufać komuś, kto nie jest moim krewnym...

I czuwał dalej. Jasny księżyc wypłynął na niebo, z północy powiał zimny wiatr. Ludzie Wanga posnęli, obóz zalega cisza. Wódz powrócił do świątyni, pełen złych przeczuc. Zrozumiał nagle, że będzie mu brakować tego wesolu, na którego nikt nie umiał się gniewać...

Lecz zanim noc przesiliła się w dzień, Wang usłyszał lekkie stukanie do bramy. Zerwał się tedy z posłania i otworzył drzwi. Na progu stał chłopiec. Wyglądał źle, był widocznie wycieńczony, ale humor mu dopisywał, jak zwykle. Wszedł kulejąc, gdyż spodnie miał rozzerwane, a z nogi spływała mu krew.

(D. c. n.).

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 150 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Wydatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieczyński.